

Księgi i opowieści

Danuta Ulicka

Wspomnienia

Księgi i opowieści

Danuta Ulicka

*...wiedza płynąca z tradycji przekazywanej ustnie
więcej tu znaczyła¹*

Odszedł Profesor Kazimierz Bartoszyński

Urodził się 7 stycznia 1921 roku w Łańcucie, choć – jak wspominał z humorem – „poczęty został” na dalekich Kresach, na Wołyniu, a jedynie za sprawą Wielkiej Historii, tj. wojny bolszewickiej, która skazała rodziców (ojca, Kazimierza, właściciela majątku Uhliszcz nad Horyniem, i matkę, Michalinę z Serkowskich, pochodzącą z rodziny galicyjskich urzędników i pracującą jako nauczycielka, ale także urodzoną na Kresach, w okolicach Jampola) na szukanie schronienia u rodziny, właśnie w Łańcucie. Ta „drobnoszlachecka Arkadia”, którą Profesor znał przecież nie z doświadczenia, ale z opowieści leciwej ciotki i ukochanej babci oraz ze zgromadzonego w domu dziadków tradycyjnego patriotycznego ikonograficzno-archeologicznego panoptikum, w którym Grottger i Malczewski sąsiedowali z fotografiami różnych krewnych „z tamtych czasów”, opowieści wspieranych zacierającymi się w pamięci śladami dziecięcych podróży

Danuta Ulicka – prof. zw. dr hab., kierownik Zakładu Poetyki, Teorii Literatury i Metodologii Badań Literackich w ILP UW. Opublikowała m.in. *Literaturoznawcze dyskursy możliwe. Studia z dziejów nowoczesnej teorii literatury w Europie Środkowo-Wschodniej* (2007), *Słowa i ludzie* (2014), redaktorka książek zbiorowych (ostatnio: *Strukturalizm w Europie Środkowej i Wschodniej. Wizje i rewizje*) i przekładów, tłumaczka rosyjskiej myśli humanistycznej XX wieku.

¹ K. Bartoszyński *Moje drogi na Kresy*, w: *Dialog. Komparatystyka. Literatura*, Oficyna Wydawnicza Aspra-Jr, Warszawa 2002, 342.

po lasach Radziwiłłowskich – ta kresowa arkadia wraz z przenosinami do Łańcuta jeszcze nie zniknęła. Zmieniła się tylko na Galicję – na rok studiów 1938-1939 na Uniwersytecie Lwowskim. Zniknęła naprawdę dopiero po wkroczeniu wojsk sowieckich, w ostatnich dniach października 1939 roku.

Poznawałam te opowieści podczas prywatnych seminariów w maleńkim warszawskim mieszkaniu Profesora przy ul. Grzybowskiej w Warszawie, mieście, w którym zdecydował się na dłuższy postój na swojej krętej drodze instytucjonalno-naukowej, ciągnącej się ze Lwowa do Łańcuta i znów do Lwowa, ze Lwowa do Krakowa, z Krakowa do Warszawy, z Warszawy do Poznania i znów do Warszawy (Wilna chyba tylko zabrakło w tej indywidualnej, ale przecież typowej polskiej międzywojennej i tuż powojennej historii intelektualnej). Opowieściom Profesora smaku dodawały łańcuckiej produkcji nalewki, wyśmienite dereniówka i jarzębinówka, i pachnąca herbata. Szczęśliwym trafem dane mi było być jednoosobowym uczestnikiem tych seminariów. Dzięki nim bohaterowie historii polskiej humanistyki ożywiali, przedstawiali być tylko portretowym wizerunkiem „poglądów metodologicznych”. Ingarden na łódce, w bliskim towarzystwie młodzietkiej Anny Teresy Tymienieckiej, dalipan nie potwierdzał swojego credo *primum philosophari, deinde vivere*.

Na początku był jednak pryncypialny spór, oczywiście o Ingardena. Po raz pierwszy spotkałam Profesora na zebraniu naukowym Pracowni Poetyki Historycznej IBL PAN, w roku bodaj 1983, na którym dyskutowano jego referat (potem opublikowany w zmienionej wersji pod tytułem *O niektórych założeniach estetyki Ingardena* w „Studiach Estetycznych” i jeszcze raz zmienionej w autorskim zbiorze *Powieść w świecie literackości*). Referat nawiązywał do rozpoznania Katarzyny Rosner, wskazującej na semiotyczne aspekty koncepcji fenomenologa, w tle rysowały się spostrzeżenia Marii Renaty Mayenowej o zbieżności strukturalistycznej koncepcji fonemu z Ingardenowskimi postaciowymi jakościami brzmieniowymi. Profesor podejmował te tropy i rozwijał, zmierzając do wykazania paralel raczej z semiotyką Peirce’a niż strukturalną, a ja coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że – ani ta, ani tamta. Raczująca nie tylko w fenomenologii, ale i w nauce o literaturze młoda asystentka z lękiem, trwogą i drżeniem ośmieliła się zaprotestować. Na poparcie swojej niezgody miała argumenty z nikłych jeszcze studiów nad szkołą lwowską Twardowskiego i Austinowską teorią aktów mowy. Została skarcona, ale nie zlekceważona. Przywołanie koncepcji lwowian było wtedy dla Profesora nieprzekonujące merytorycznie, ale miało chyba emocjonalne znaczenie.

Tak zaczęły się, oficjalnie zamknięte obroną doktoratu, a następnie habilitacji (w obu moich przewodach Profesor zgodził się wystąpić w roli recenzenta), prywatne wykłady z filozofii, estetyki i nauki o literaturze i nieoddzielne od nich barwne opowieści. Gawędziarzem był znakomitym. Pełne dygresji, amorficzne i zwykle szkatułkowe narracje (które teoretycznie tak celnie ujął w rozprawach o *Rękopisie znalezionym w Saragossie i Pamiętkach Soplisy*), w których poważne problemy metodologiczne spletały się z biograficznym i autobiograficznym szczegółem, wprowadzały w świat teorii, umożliwiając jego autentyczne rozumienie. Także – osoby narratora i jego dziejów.

Bo Profesor wzbraniał się przed napisaniem autobiografii. Wielokrotnie namawiany, by zgodził się choć na wywiad, poprzestał na autobiografii intelektualnej *Esprit d'escalier czyli rzecz o prywatnej metodologii* (zmodyfikowanej w druku w „Tekstach Drugich” 1992 nr 4 wersji wystąpienia z 16 grudnia 1991 roku, wygłoszonego na uroczystym zebraniu PPH z okazji jubileuszu) i krótkim wspomnieniu *Moje drogi na Kresy*. W obu zachował właściwy sobie ironiczny dystans do gatunku życiaopisania, opatrując zwłaszcza *Esprit d'escalier...* licznymi zastrzeżeniami krytyczno-epistemologicznymi, które rozważał z dystansem, w formie trzecioosobowej: „on”, „autobiografista”. Żona, Pani Profesor Regina Lubas-Bartoszyńska także nie zdołała przekonać Go do napisania pamiętnika; ostatni dyktowany miał liczyć wszystkiego trzydzieści i pół wersu i składać się tylko z tytułów opublikowanych rozpraw.

Toteż biografia Profesora pełna jest Ingardenowskich miejsc niedookreślenia, a nawet – by przywołać termin Stefanii Skwarczyńskiej, recenzentki Jego habilitacji – przemilczeń. Tłumaczy je i pozwala skonkretyzować kontekst wyjaśniania, do którego w swojej autobiografii intelektualnej przywiązywał większą wagę niż do kontekstu uzasadniania. Ten kontekst wymaga aktywizacji, by zrozumieć, że o kresowej genealogii i ziemiańskim rodowodzie (ze strony ojca – sygnet herbu Bończa) mówić nie było bezpiecznie po 1945 roku, a po 1989, gdy nastała moda na herbowych przodków, zapewne niestosownie. Podobnie niewskazane było przypominanie roku studiów filozoficznych we Lwowie i potem, od 1945 do 1948 roku, w Krakowie, pod kierunkiem Ingardena (od 1949 do 1957 roku pozbawionego prawa nauczania na Uniwersytecie Jagiellońskim). Tym bardziej niebezpiecznie – o zajęciach u Chwistka (oficjalnie zmarłego jakoby w 1944 roku w Barwiszach koło Moskwy); z czasów lwowskich przyznać wypadało się było ledwo do Banacha, Ajdukiewicza i Szumana, z polonistów – do Kleina. U wszystkich terminował.

Bez tych faktów, wskazujących na wczesne zainteresowania zarówno filozofią i literaturą, jak i logiką i matematyką, zainteresowania potwierdzone

podjęciem studiów na politechnice, trudno zrozumieć styl myślowy Profesora i Jego styl pisarski: skłonność do modelowania, do typologii, systematyzacji i schematów, do abstrakcyjnych ujęć zdematerializowanego, konstruktywistycznie traktowanego przedmiotu. Jeśli dodać do tego trwałe upodobanie do rozwiązywania zadań matematycznych, dorównujące rozległym zamięłwanom lekturowym, to „twardowskie” dążenie do jasności i precyzji wykładu uzyska silne genetyczne podstawy i nie będzie kojarzone ze zmistyfikowanym „językiem iblusiów”.

Studia matematyczne ustąpiły jednak filozoficznym, kontynuowanym po wojnie na Uniwersytecie Jagiellońskim ponownie pod kierunkiem Ingardena. Ale, jak sam wspominał, nie mógł dostosować się do trybu „czystego” myślenia fenomenologa, równoległe zdawał więc egzaminy na filologii polskiej. Dlaczego przeniósł się na Uniwersytet Warszawski i końcowy egzamin, w grudniu 1950 roku, złożył w Warszawie, choć podobno Klemensiewicz proponował mu asystenturę? Czy wybrał Borowego jako promotora warszawskiego magisterium, bo nie mógł pogodzić się z „pigonizmem”? Czy tylko z przymusów finansowych przez rok pracował potem jako nauczyciel w łańcuckim Technikum Ekonomicznym? Jaki związek ma z tą przerwą (skądinąd poświęconą na zatrudnienia niejako kontynuujące profesję matki – nauczycielki i założycielki teatryku domowego w Łańcucie) zasadnicza krytyka jego referatu o nowelach Prusa na zjeździe kół polonistycznych w 1947 roku w Krakowie, na którym łódzka grupa doktrynerów i rzeczników „metody socjologicznej” agresywnie zaatakowała go zarzutami o „odchylenie formalistyczne” (referat *notabene* stał się chyba podstawą jego debiutu naukowego, artykułu *Pozytywistyczne nowele* opublikowanego na łamach tygodnika „Wieś” w 1948 roku)? Czy do IBL-u rzeczywiście zaprosił go w 1951 roku Żółkiewski? Czy istotnie, zatrudniony w Pracowni Romantyzmu (naonczas wyłącznie „rewolucyjnego”), nie mógł znaleźć akceptacji dla swoich naukowych planów przebadania romantycznej prozy, tzw. wtedy frenetycznej, Dominika Magnuszewskiego? Jak znalazł się w 1954 roku na Uniwersytecie Poznańskim, na którym spędził kilka lat, pracując jako wykładowca literatury romantycznej i poetyki, a intensywnie jako edytor (przygotował m.in. wydanie *Kollokacji Korzeniowskiego*)? Czemu od magisterium do obrony doktoratu na podstawie pracy *O powieściach Fryderyka Skarbka*, pisanej pod kierunkiem Szweykowskiego, upłynęło dziesięć lat?

Profesor niechętnie wspominał tamte czasy; bodaj tylko raz napomknął o wstąpieniu do partii. By nie sugerować „rodowodu pokornych”? Zagubionych w historii? By nie przyznawać, jak bardzo maszyny i śrubki jej

mechanizmu działały nie tylko nieprzewidywalnie, ale i pozostawały nierozpoznawalne? Jakkolwiek było, w przyznacie Jego biografii załamuje się biografia całej formacji intelektualnej, urodzonej w pierwszych dekadach XX wieku i decydującej o wieku tego w humanistyce polskiej obliczu. Warto by ją zrekonstruować, tak jak rekonstruujemy „pokolenie 1910” jako formację literacką. Refrakcje tej biografii dowodzą w każdym razie nie świadomych przemilczeń i rozmyślnych niedookreśleń, ale prostej komplikacji materii.

Czy jednak nie dlatego właśnie problematyka czasu i historii, uprawiana profesjonalnie, rozważana na sposób akademicki, w optyce poetologicznej, od habilitacji (*Konstrukcja czasu w utworach narracyjnych*, 1968) po ostatnie rozprawy (zgrupowane w zbiorze *O polskich prozach powieściowych* z 2011 roku), czy nie dlatego problematyka ta nurtowała go w całym naukowym życiu bodaj najmocniej? Podejmował ją, by wytłumaczyć sobie (i innym) związek czasu biograficznego, czasu historycznego i czasu narracji, zawsze tylko reprezentującego fenomenologiczną wewnętrzną świadomość czasu, zawsze przyszłego w stosunku do tych dwu „rzeczywistych”? By uzgodnić porządek własnej *ma-thesis singularis* z porządkiem *scientiae universalis*?

W „prywatnej metodologii”, nazywanej wymiennie „autobiografią naukową”, Profesor z melancholią wspomina o zaniedbanej fascynacji hermeneutyką – jako refleksją i o nieuchronnej kontekstualizacji poznania, zawsze historycznego, i nieuchronnej podmiotowości wiedzy. Przypomina Ingardenowsko-Bergsonowskie ujęcie czasu i pamięci. Sygnalizuje swoje zastrzeżenia do obiektywistycznych badań, niepomyślnych na własne uzależnienia. Odsyła do Diltheyowskiego ujęcia form rozumienia historii, konstrukcji faktu i procesu historycznego. I przyznaje, że celu naukowej refleksji nad literaturą upatruje nie tylko w zdobywaniu informacji, porządkowaniu chaosu i chęci zapewnienia nad polem kulturowym, ale też szuka go w *Czasie światooobrazu* i *Wstępie do metafizyki* Heideggera i w tekstach poststrukturalistów, z dystansem, bo z dystansem, ale jednak sugerując wiedzy tej funkcję, którą za Ricoëurem mianuje „poszerzaniem egzystencji”.

Z tych lektur i przemyśleń nad – by użyć tytułu książki Tatarkiewicz z 1951 roku, którą lubił – niegdysiejszym „skupieniem” i towarzyszącym mu, ale odsuniętym „marzeniem”, wyrosła rozprawa *Od „naukowej” wiedzy o literaturze do „świata literackości”* (1990), włączona potem do zbioru *Powieść w świecie literackości*. W warstwie głębokiej zanurzona zapewne w Chwistkowej, poznawanej za młodu wielości rzeczywistości i w nowszej już, Pavelowsko-Ecońskiej koncepcji światów możliwych, choć na powierzchni nawiązująca do poststrukturalistycznych perturbacji z wyznaczeniem granic literatury

i nauki o niej, propozycja ta realizowała owo odsunięte marzenie. Profesor odstąpił od pozahistorycznego, substancjalnego rozdzielania obu typów tekstów, postulując ich funkcjonalne, relatywne i zmienne w czasie konfigurowanie i rysując „świat synkretyczny”, w którym role twórców i badaczy są wymienne, status przedmiotu niestabilny, a język i metajęzyk zastępują się nawzajem – zakreślając „teren, na którym zamiast linearnego rozwoju pojawia się zasada chaotycznej proliferacji”. Rządząca tym światem „nieustanna dygresyjność” zawierała zarazem projekt innego, niekumulatywno-eliminacyjnego, przyjmowanego w strukturalizmie środkowo- i wschodnioeuropejskim pojmowania tradycji.

Pamiętam długie prywatne seminaria, na których rozmawialiśmy o tekstach poststrukturalistów. Ja borykałam się wtedy z rozprawą habilitacyjną *Granice literatury i pogranicza literaturoznawstwa* (1999), w której próbowałam wykazać w pracach międzywojennych uczonych polskich i rosyjskich niezgodne z deklaracjami autonomii uprawianie „drugą ręką” twórczości artystycznej i nawet quasi-sądy zinterpretować jako typ regularny, w odróżnieniu od ekstraordinaryjnych sądów, rozczytując się tyleż w pismach Jana Łukasiewicza o zasadzie niesprzeczności u Arystotelesa, co w Barcie i Derridzie. Profesor nader krytycznie powstrzymywał moje zapędy. Ale w kilka lat później, w 2004 roku, sam zażądał udziału w konferencji Derridiańskiej i uczestniczył w niej nie tylko aktywniej niż o pokolenia młodszy entuzjaści, ale przede wszystkim znacznie merytorycznie wnikliwiej, lepiej niż oni pojmując aporetyczność pisarstwa Derridy. Rzucona wtedy propozycja zinterpretowania całej dekonstrukcji w świetle hermeneutyki była tyleż przełomowa (Caputo z *Radical Hermeneutics: Repetition, Deconstruction, and the Hermeneutic Project (Studies in Phenomenology and Existential Philosophy* nie wszedł jeszcze do obiegu), co – jak dziś widzę – realizowała „marzenie”.

Podjęte w latach 90. wieku XX i na początku XXI wieku lektury twórców „chytromyślnie wykrętnych”, odosobnione w jego pokoleniu, znamionowały nieustanną żądzę poznania. W długich listach elektronicznych, które regularnie wymienialiśmy, i podczas – nielicznych, od kiedy Profesor zamieszkał w Krakowie – spotkań, byłam poddawana surowym przesłuchaniom z nowości. Egzamin nie należał do łatwych, bo wytrawnego pozytywisty, fenomenologa, strukturalisty, hermeneuty, poststrukturalisty i niedosłęgo matematyka nie dało się zbyć byle czym. Chyba tylko znajomość teorii rosyjskich zapewniała mi jakie takie partnerstwo, acz i na tym terenie Profesor wykazywał nadspodziewaną orientację i docieklivość, np. niestrudzenie drążąc Tynianowa koncepcję gatunku w kontekście intertekstualności Kristevej.

Egzaminy były ucztą (jak i w Warszawie, nie tylko intelektualną). Profesor był obdarzony nadspodziewanym dla czytelnika wyłącznie Jego tekstów, nie-pozbawionym autoironii poczuciem humoru. Ze swadą i talentem aktorskim przedstawiał odgrywane jeszcze w latach studenckich parodie seminariów „profesora Überparka”, pokazywał pozowane fotografie z konferencji teoretycznoliterackich, na których występował już to w przebraniu muszkietera, już to jako nadawca listu zapewniającego „komunikację literacką”, opowiadał o swoich turystycznych pasjach piechura, kajakarza i (prawie) tatarnika. Kochał mapy, z każdego miejsca miał ich kilka. Z wiekiem już tylko palcem po nich podróżował.

Abstract

Danuta Ulicka

UNIVERSITY OF WARSAW

Books and Stories

Ulicka builds on her recollections of conversations and encounters with the recently deceased Professor Kazimierz Bartoszyński to reconstruct his personal and intellectual biography. Traces of those conversations, preserved in memory, touch on great historical moments and fascinating cultural phenomena, but also on Bartoszyński's everyday work. Both aspects represented formative experiences, belonging to an already vanishing world. Ulicka reconstructs these experiences, in a preliminary and provisional manner, from the stories he told, from statements by his friends and relatives, as well as from archived textual documents. In how far the narrative that emerges is fictional remains open.